

## **„Marchewka czy Mr Chevka? – co wiemy o warzywach”**

**(recenzja książki Aleksandry Woldańskiej – Płocińskiej *Marchewka z groszkiem*)**

Marchewka z groszkiem. W tak popularnym zestawie warzyw raczej trudno byłoby dopatrywać się czegoś oryginalnego i niezwykłego. A jednak zestaw ten może zadziwiać, zwłaszcza gdy stanowi tytuł publikacji – i to bynajmniej nie książki kucharskiej, a utworu dla dzieci. Wszystko staje się jeszcze dziwniejsze, gdy spoglądając na okładkę, nie dostrzega się ani marchewki, ani groszku, tylko... por. Ten pierwszy, ale, jak się później okazuje, nie jedyny, element zaskoczenia stanowi intrygujący wstęp do lektury. Lektury niejednokrotnie trzymającej w napięciu, ale też wywołującej uśmiech.

Aleksandra Woldańska-Płocińska, do tej pory znana młodym czytelnikom przede wszystkim jako ilustratorka (między innymi takich pozycji jak *Cyferki* czy *Mrówka wychodzi za mąż*), tym razem opowiada historię nie tylko za pomocą obrazu, ale i słów. Utwór *Marchewka z groszkiem*, wydany w 2011 roku przez oficynę Czerwony Konik, przybliży odbiorcom opowieść z życia warzyw. Zaczyna się od dramatycznego dla bohaterów momentu. Spokojnie śpiącą marchewkę budzi zdenerwowany groszek, nawołujący do szybkiej ucieczki przed potworem, który nie dość, że „głośno charczał, błyskał oczami i zionął dymem tak gęstym, że Seler nie mógł dostrzec nawet końca własnej łodygi”<sup>1</sup>, to jeszcze prawdopodobnie planował warzywa zjeść. Prawda okazuje się zupełnie inna, choć i ona nie uchroni bohaterów przed czyhającymi zewsząd niebezpieczeństwami. W życie warzyw niepostrzeżenie wkrada się chaos, a wszystko to za sprawą ich egzotycznych znajomych, między innymi Los Burakosa, Ogórrasa, czy Kim Czos Necka. Od tej chwili losy warzyw „lokalnych” krzyżują się z historią warzyw pochodzących z zamorskich plantacji. Spotkanie to jest dla autorki doskonałym pretekstem do ukazania znaczących różnic pomiędzy warzywami uprawianymi naturalnie, a tymi, których kwitnienie wspomagane jest środkami chemicznymi. Mr Chevka oraz Ogrórras w „cudowny” sposób unikają zjedzenia przez Królika; biegnąc przez ciemny, podziemny tunel, cudzoziemskie warzywa „oświetlają” go światłem, wydobywającym się z ich własnych „ciał”; chociaż wpadają do rzeki, nie grozi im utonięcie, gdyż unoszą się swobodnie na powierzchni wody. Podobne skłaniające do refleksji przykłady można by mnożyć.

Interesujące jest to, że dopóki nie zostanie wyjaśniona przyczyna tych niezwykłych umiejętności, w „umysłach” lokalnych roślin budzą one niemal szacunek dla przybyłych z

---

<sup>1</sup> A. Woldańska-Płocińska: *Marchewka z groszkiem*. Kraków 2011, s. [11].

daleka znajomych. Sytuacja zmienia się, kiedy to uprawiane w szklarniach warzywa najpierw zaczynają tęsknić za pestycydami, a później nie mogą znieść ani naturalnych promieni słonecznych, ani porannej rosy. Powoduje to, że do niedawna odczuwany podziw stopniowo przeradza się w niezrozumienie względem tych dziwnych zachowań i „ponadwarzywnianych umiejętności”<sup>2</sup>. Co więcej, to, co wydawało się ratunkiem, a zatem okrycie sztucznie uprawianych warzyw folią, szybko staje się „wyrokiem śmierci”. Pod przykryciem warzywa niemal natychmiast zostają zauważone przez ludzi, którzy zabierają je i rozwożą do różnych sklepów.

Przedstawioną historię można więc pochwalić za walory proekologiczne. Książka uczy nie tylko czujności przy wyborze kupowanych produktów, ale także wrażliwości na piękno przyrody i dobra dawane człowiekowi przez naturę. Z drugiej strony w kontekście *Marchewki z groszkiem* można mówić o odwróceniu pewnego schematu. Wiele mówi się i słyszy o wegetarianach, którzy nie jedzą mięsa, bo to wiąże się ze śmiercią zwierząt. W książce, w której świat ukazany zostaje z perspektywy roślin, sytuacja diametralnie się odwraca. Wegetarianin zostaje zdefiniowany jako „osobnik, który nie jada mięsa, natomiast bez skrupułów pożera warzywa”<sup>3</sup>. Zabieg ten pokazuje, że nie tylko ludzie czy zwierzęta mają zdolność odczuwania, posiadają ją także rośliny. Wrażenie to potęguje fakt, że imionami bohaterów są nazwy warzyw, tyle że pisane z dużej litery. Personifikacja bohaterów odzwierciedla się także w warstwie ilustracyjnej. Wszystkie warzywa mają oczy, nos, nogi, niekiedy usta, a czasem, jak w przypadku Rządki, również brodę. Co więcej, w tekście jest też opisana ich „fizjonomia”. Charakterystyczna budowa warzyw, ale nie tylko ona (o czym świadczą imiona zagranicznych znajomych), staje się pretekstem do zabawy autorki ze słowem. Za przykład niech posłuży zdanie „Burak i Ziemiak, gotowi do walki, naprężyli bulwy”<sup>4</sup>. Z językowego punktu widzenia istotne jest także to, że Woldańska-Płocińska, wykorzystując poruszaną tematykę i obszar związanego z nią słownictwa, wplata w tekst wyrazy, które mogą być trudne dla młodych odbiorców, niemal natychmiast podając łatwą w zrozumieniu ich znaczenia definicję.

Kolejnym walorem książki jest jej opracowanie graficzne. Ilustratorka, posługując się szerokim wyborem barw, krojów i rozmiarów czcionek oraz wyrazistą paletą kolorów, trafnie oddaje treść publikacji, ale także buduje wokół niej właściwy klimat.

---

<sup>2</sup> Tamże, s. [20].

<sup>3</sup> Tamże, s. [15].

<sup>4</sup> Tamże, s. [13].

Jedynym zastrzeżeniem może być pojawiająca się w tekście niezgodność miejsca „zamieszkania” lokalnych warzyw z ich znajomością otoczenia. Z jednej strony autorka sugeruje, że miejscowe rośliny rosną w pobliżu drogi, z drugiej zaś widok samochodu nie tylko jest im zupełnie obcy, ale mylą widziany pojazd z budzącym w nich strach wegetarianinem! Niedopatrzenie to nie wpływa jednak na odbiór książki jako całości.

Reasumując, warto podkreślić, że *Marchewka z groszkiem* może stanowić interesującą, rodzinną lekturę, w której czytelnicy przeniosą się w inny, ale nie mniej fascynujący świat roślin. Ostatnie zdanie opowieści, mówiące o tym, że „każdy dobrze czuje się tylko tam, skąd pochodzi”, ma charakter uniwersalny. Jest bliską wielu ludziom życiową prawdą.

**Olimpia Gogolin**

A. Woldańska-Płocińska, *Marchewka z groszkiem*, Wyd. Czarny Konik, Kraków 2011.